ROK CZWARTY.

№ 52.

WARSZAWA

D. 13 (25) grudnia.

1859.

Uroczystość Narodzenia Chrystusa Pana.



REDAKCYA CZYTELNI
ul. Chmielna n. 1527.

Prenumerata na r. 1860. W Warszawie jak dotąd.

Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.

Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.

Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czyt. prenumerować można po kilka exemp. tegoż pisma, bez żadnej dodatkowej dopłaty.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo)

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże, któryś sprawił, iżby ta najswiętsza noc prawdziwego światła blaskiem zajaśniała, daj, prosimy Cię, aby tego Pana którego światłości tajemnice znaliśmy na ziemi, Jegoż także wiecznego wesela używali w niebie. (Kollekta na Uroczystość Bożego-Narodzenia).

Biały opłatek.

—

Słońce schodzi tak mgławo,
Ziemia taka żałosna,
Rychłoż miękką murawą
Znów uściele ją wiosna?

—

Przez te śniegi i lody
Rychłoż przedrze się kwiatek?
Nim Bóg ześle te gody,
Złammy biały opłatek.

—

Ej! choć bieda na świecie,
Choć dmie w oczy szaruga,
Już krzątają się kmiecie,
Dłoń sposobią do pługa.

—

Niech Bóg mnoży ich trzody,
Da przenicy dostatek
Pracowitym na gody;
Złammy biały opłatek!

—

A niewiasta w pokorze
Chroni święte ognisko,
Spiewa pieśni jak może,
Nad dzieciny kołyską!

—

Więc na szczęście zagrody
I pacholąt i matek,
Gdy Bóg zsyła te gody,
Złammy biały opłatek.

—

A ten dziadek sierota,
Sam na ziemi ubogi,
W cudze puka on wrota,
W cudze tuli się progi.

—

Idzie stromą drożyną,
Wciąż mu w oczy śnieg pruszy,
A chudobą jedyną

Ma świat pieśni w swej duszy.

—

Niech mu chwila swobody
Rozpromieni ten światek,
Żebrakowi na gody
Złammy biały opłatek!

—

Ale otóż nad głową
Złota gwiazdka migocze,
Już nadobnie, różowo
Lśnią jej blaski urocze.

—

To zwiastunka pogody,
Dni świątecznych zadatek;
Gdy Bóg zsyła te gody,
Złammy biały opłatek!

Ś. Jan Ewangielista.

Czy znacie tego ucznia, który stoi u stóp krzyża Jezusowego, obok Boskiej jego matki? Jest to uczeń, którego Jezus ukochał; to Swięty Jan Apostoł. Kochał go Jezus, wziął go z sobą na świadectwo swego pełnego chwały Przemienienia na górze Tabor i bolesnego konania w ogrojcu oliwnym. Kochał go Jezus; ustanowiwszy sakrament swej miłości, złożył go w sercu jego.

Szczęśliwy uczniu, jakże ci zazdrościm! Lecz oto ze szczytu krzyża Jezus spogląda na tego ukochanego ucznia, zwracając oczy jednocześnie na zbolałą matkę. Niewiasto, rzecze, oto twój syn, a do ucznia: oto matka twoja! O! szczęśliwy uczniu! Jezus cię stawia na swojem miejscu, jako syna Maryi!

Lecz za cóż go Jezus tak ukochał? Oto, że zachował on swoję czystość nieskalaną. Ach! jeżeliśmy jej jeszcze nie utracili, zachowajmyż ją nadal; jeżeli zaś już jej nie mamy, pokutujmy, aby i nas Jezus także pokochał. Ale też i ów uczeń kochał Jezusa, nietytko w słowach, lecz i w uczynkach swoich. Poświęcił on całe swoje życie na to, aby go poznał i kochał. Wrzucony w kocieł wrzącego oleju, wyszedł zeń silniejszym, niż był przedtem; wygnanemu na wyspę Patmos Bóg objawił przyszłość.

Niejeden w starości staje się przykrym i zgryźliwym; ukochany uczeń Jezusa stawał się cały miłością. Pewien młodzieniec chrześciański stał się zbrodniarzem, został nawet przewódcą złoczyńców. Sędziwy apostoł biegnie do niego, ściska jak własnego syna, całuje rękę zabójczą, płacze z nim wspólnie, wiedzie do kościoła i pomaga mu w jego pokucie.

Kiedy już był tak starym, że nie mógł chodzić do kościoła, kazał się zanosić i tam za każdym razem mawiał: Moje dzieci! kochajcie się między sobą, bo to jest przykazaniem boskiem; aby je tylko wypełnić, to dosyć na was.

Posłuchajmy tej ostatniej woli ukochanego ucznia Jezusowego, miłujmy jedni drugich, miłujmy Jezusa, aby on nas ukochał.

Chata Modrzewiowa.

II.

W rok później niemałe zaszły zmiany w *Chacie Modrzewiowej*, którą teraz zaczęto zwać *Dworem lepszym.* Na obszernym podwórzu stanął domek drugi, z dwiema obszernemi izbami. Podparto upadającą już oborę, a gołębnik z blaszaną chorągiewką odznaczał środek dziedzińca. Skromny sad rozszerzył się w obszerniejszy ogródek; przy stodółce stały brogi pełne i parę stogów wonnego siana.



Zbliżała się jesień, kończyły siewy oziminy. Gwizdacz po smutku orzeźwiał, rozweselał nawet; szczerze pomagał w gospodarstwie panu Jacentemu, i sam własną ręką dopełnił całego siewu. Właśnie z czapką nabakier wracał z roli, z fartuchem u pasa, od posiewu żyta, gdy pan Jacenty, siedzący na klocu sosnowym, ociosując koły do płota,

— A cóż Piotrusiu, zapytał z uśmiechem łagodnym i pełnym dobroci, skończyliśmy już siew cały?

— Ostatnią garść żyta wysypałem, odrzekł Gwizdacz, a potem przeżegnałem, aby Bóg dał nam plon obfity.

— Dobrze robisz; od Boga zaczynajmy i kończmy z Bogiem wszystko.

Wśród tej rozmowy nadbiegła ze wsi pani Brygida wielce sfrasowana.

— A cóż tak imość stroskana, zapytał Piotr z przestrachem.

Pani Brygida zaniosła się od płaczu.

— Jak nie płakać, mówiła, łkając, kiedy Bartłomiej Bruzda już dogorywa. Rok temu żona jego, poczciwa kobieta umarła, a teraz sześcioro drobnej dziatwy pójdzie w sieroctwo i tułactwo. Piotr zbladł ze wzruszenia, pan Jacenty zerwał się z kloca.

— Czy już niema ratunku żadnego? zapytał.

— Chybaby cud Pan Bóg pokazał; ksiądz proboszcz dał mu ostatnie namaszczenie olejem świętym; i za to dziękować Panu Bogu, że przytomnie się spowiadał i przyjął najświętsze Sakramenta.

— Piotrek, chodźmy do chaty Bruzdy, zawołał Jarzyna, i razem szybkim krokiem pośpieszyli do wioski.

Przed chatą stało kilku włościan smutnych, w izbie przy łożu umierającego siedział sędziwy proboszcz, odmawiając modlitwę za umierających. Blady Bruzda ciężko oddychał zmęczoną piersią; biały włos jak mleko spadał mu w gęstych kędziorach na ramiona.

Kiedy ujrzał pana Jacentego i Piotra, roztworzył oczy i wyciągnął rękę. Piotr pochwycił ją, a przyklęknąwszy, zaczął całować ze łzami; bo Bruzda był to wielki przyjaciel jego rodzica i Piotra do chrztu trzymał.

Pan Jacenty zbliżył się do umierającego wieśniaka; on wlepił w niego wzrok omglały, a wskazując na sześcioro dziatwy klęczącej wieńcem u nóg jego i łkającej, wyrzekł tylko ratuj sieroctwo!

Na te słowo zadrżał Jarzyna od głębokiego wzruszenia, lica jego zbladły; a gdy Bruzda patrzył nań ciągle jakby czekał odpowiedzi, on kładąc ręce na głowie najmłodszej dzieciny, wyrzekł uroczyście:

— Przyjmuję opiekę nad twojemi sierotami Bartłomieju, a tak mi panie Boże dopomóż, że nie dam się im zmarnować, ani puszczę na tułactwo!

Usłyszawszy te słowa umierający, powlókł wzrokiem szklistym po dziatwie swojej, zrobił omglałą ręką krzyż nad pochylonemi, spokój i radość wypogodziły oblicze skrzywione bólem, westchnął swobodniej i skonał.

Sędziwy proboszcz ze łzami w oczach uścisnął pana Jacentego, a Piotr klęczący, gdy puścił zmartwiałą rękę Bruzdy, porwał za nogi Jarzynę, i całując jego kolana, zawołał z płaczem:

— Tak... tak... będziemy się opiekować sierotami; ja dwa razy więcej pracować będę, a wy panie Jacenty... to wam Pan Bóg nagrodzi.

Na trzeci dzień zwłoki Bruzdy przeprowadzono na cmentarz wiejski. Pan Jacenty z Piotrem zdali dworowi chatę i rolę Bruzdy, a chudobę całą wraz z sierotami przenieśli do Chaty Modrzewiowej.

W nowym domu, w obszernej izbie zamieszkała dziatwa Bruzdy, do niej się przeniósł Gwizdacz. Dwie dziewczynki do alkowy przeniosła pod swój dozór pani Brygida, Piotrowi zostawując czterech chłopców, z których najstarszy liczył rok 14, a najmłodszy dziesięć lat wieku.

Z pierwszym śniegiem na Śty Marcin, przy pieczonych gęsiach siedział pan Jacenty z Brygidą i Piotrem w gronie sierot Bruzdy, dobrze przyodzianych na zimę. Nastały tęgie mrozy, spadły wielkie śniegi, ale w zamożnej chacie modrzewiowej nie lękano się ani zimna, ani głodu. Rok był w plon obfity; nietylko dwie stodółki się napełniły, ale do dawnych brogów trzeba było nowych jeszcze kilka dostawić. W Narwi połów był obfity, więc na *gody* czyli święta Bożego Narodzenia, na wigiliją nie brakło przyborów do sutej wieczerzy. Zapas drzewa pracowity Piotr z dwoma starszymi chłopcami Bruzdy na całą przysposobił zimę. Nietylko drwalnię

wypełnił, ale jeszcze ustawił pod płotami już porąbaną sośninę, brzezinę, olszynę i gałęzie dębowe.

Nie obawiali się już teraz wilków, a tym bardziej niedźwiedzi. Z owej wielkiej bowiem puszczy pozostały tylko małe gaiki i dąbrowy, urodzajnemi niwami przedzielone. Wilk rzadko kiedy zajrzał, a o niedźwiedziu tylko z dawnego podania ludzie wiedzieli. Kiedy Piotr chłopcom opowiadał walkę straszną z białoszyjnikiem, a było przy tym kilku starszych z gromady, to słuchali z takiem podziwieniem, jakby cudownej bajki. Zginął zwierz gruby, sarna przechodnia była osobliwością; zniknęły głuszce i jarząbki, tylko wierny towarzysz rolnika szary skowronek, równie jak dawniej, podrywał się z miedzy i wzlatując w niebiosy, piosenkę swoję wydzwaniał.

Pan Jacenty wesoły i ochoczy krzątał się żwawo po domostwie dostatniem, pracowita pani Brygida wprawiwszy do gospodarstwa dwie sierotki Bruzdy, miała z nich wielką wyrękę. Piotr przemyśliwał tylko, czem obojgu mógł jaką sprawić przyjemność.

Ale pan Jacenty doznając od wziętych na opiekę sierot niemałej pomocy w zajęciach gospodarstwa swego, przemyśliwał, jakby je mógł wychować najlepiej, aby między ludźmi na przypadek jego śmierci w potyrankę nie poszły.

Kiedy więc raz w późny wieczór zagawędził się długo z Piotrem, a pani Brygida z dziatwą spała już na dobre, pan Jacenty po długiej zadumce rzekł wreszcie:

— Dobrze to, że nasze sierotki chowają się zdrowo, do pracy się nie lenią; ale to nie koniec jeszcze.

— A cóż im brakuje przy waszej łasce? mówił Piotr; umieją pacierz, przykazania Boskie i katechizm, co ich tak dobrze pani Brygida pouczyła, że aż się zdziwił nasz ksiądz proboszcz.

— Ale nie umieją czytać, przerwał pan Jarzyna, i wielu rzeczy nie znają, co im przynależy.

— A prawda... ale kto ich tego nauczy, kiedy ja nic nie umiem? odrzekł Gwizdacz.

— Ty chłopcom opowiadaj wyprawy swoje, naucz ich, jak to się robi szablą czy bagnetem, i to im się przyda; ja resztę z imością biorę na siebie.

Jakoż, zabrał się rzeźwo pan Jacenty do roboty, wyciągnął z Piotrem kufer okuty z alkierza, roztworzył, a Gwizdacz, co myślał, że tam schował grube pieniądze Jarzyna, z zadziwienia aż gębę otworzył, ujrzawszy grube i wielkie księgi, a przy nich mniejsze i jakieś dziwne malowidła.

Milcząc, a pokręcając tylko głową, Piotr wyładowywał kufer, kładł księgi na stół, aż próżny wyniósł do alkierza napowrót.

Biła już północ na zegarze ściennym z kukułką, który jako pamiątkę rodzinną przywiózł z sobą pan Jacenty, kiedy się rozeszli.

Nazajutrz Piotr od rana ciekawie spoglądał na księgi, które Jarzyna porządkował i ustawiał na półce umyślnie do ściany na to przybitej. Kiedy skończył pracę swoję, rzekł, obracając się do starego wiarusa:

— Piotrze! święta Bożego Narodzenia nadchodzą, w zimie pracy w polu niema, po nabożeństwie dużo jeszcze czasu zostaje; zapowiedz chłopcom, żeby tu się stawili, jak zmrok tylko zapadnie. Imość swoje dziewczęta przywiedzie; odtąd co dnia będziemy dziatwę karmili nauką, coby do ich głowy i serca przystała.

— A od czegóż zaczniemy? pyta Piotr uradowany, pewny, że i on będzie miał w tem udział, bo księgi dobywał z kufra.

— Po modlitwie, zaczniemy mój bratku od dawnych czasów. Dziatwa polska, powinna znać dzieje swojej ziemi, którą w pocie czoła uprawia, i w której złoży kości swoje, ażeby się połączyły z prochami ich przodków. Bo, wszak prawda mój Piotrze, że mogiła, to prawdziwe braterstwo wszystkich stanów: i pan wielki, co mieszkał w warownym zamku, i szlachcic z pięknego dworu, i chłopek z chaty, i biedny żebrak, w tej świętej matce ziemi jednaki mamy spoczynek; a gdy przyjdzie zdać sprawę przed Bogiem, tam nie zapytają, coś znaczył na tym biednym świecie, ale, czy byłeś dobrym, uczciwym człowiekiem, i czy pełniłeś jak należało przykazania Boże.

Piotr z wlepionemi oczyma w pana Jacentego słuchał słów jego; im więcej był wymowniejszym Jarzyna, tym bardziej stawał się potulny Gwizdacz. Przekonany w głębi duszy o prawdzie tego, co mówił, z pokorą pochylił głowy, a nie odrzekłszy słowa, poszedł

do chłopców swoich zapowiedzieć im czas nauki.

Sieroty, co z dniem każdym jak do ojca przywiązywały się do pana Jacentego, co kochały poważną panią Brygidę i Piotra, z radością dowiedziały się o postanowieniu *starego Jegomości*, jak zwały Jarzynę, który zaczął sam ich uczyć czytać i pisać. Wyglądali z utęschnieniem dnia oznaczonego; a był to właśnie przeddzień do wigilii Bożego - Narodzenia. (d. c. n.)

Rozmowa o Jeografii.

XII.

—

Ojciec. Jeszcze o jednym powiecie wam powiem, a będziecie mieli dokończenie jeografii Królestwa Polskiego.

Jaś. A to o Pułtuskim.

Ojciec. Tak; graniczy on na południe z powiatem Warszawskim, i wyjechawszy z Warszawy do Kowna, pierwsze miasto powiatowe, jakie obaczycie po drodze, będzie *Pułtusk*, liczący przeszło 4 tysiące mieszkańców. Dawniej, kiedy on był własnością biskupów Płockich, żydom nie wolno było w mieście tém mieszkać, dziś zaś stanowią oni połowę całkowitej ludności. Jest to miasto obszerne, ale dla nizkiego położenia swego niezdrowe, na jesieni zaś i wiosną tak błotniste, że ledwo z błota człowiek wybrnąć może. Z gmachów wart wspomnienia kościół kollegiaty z grobowcami kilku biskupów, między innemi biskupa Pawła Giżyckiego, który wzniósł ten kościół w r. 1449. Jadąc z Pułtuska do Warszawy, przejeżdżać będziecie przez małą mieścinę *Serock*, pod którą Bug łączy się z Narwią i dalej już razem z nią płynie, póki obie nie wpadną do Wisły pod Nowogeorgiewskiem (Modlinem). Między Serockiem a Warszawą, stacya pośrednia jest w *Jabłonnie*, pięknej wsi nad Wisłą, w której wart widzenia pałacyk letni, wzniesiony przez biskupa Płockiego, Michała Poniatowskiego. Obecnie Jabłonna należy do hrabiego Potockiego. Z Jabłonny zaś w parę godzin nawet piechotą staniesz w Warszawie. Takim więc sposobem wróciliśmy znowu do punktu, od którego zaczęliśmy nasze rozmowy.

Jaś. To już i koniec Jeografii?

Ojciec. Tak, jeografii Królestwa Polskiego; ale przecież chłopak taki rozsądny a ciekawy jak ty, nie zadowolni się tym tylko, co wie jedynie o kraju, w którym sam mieszka. Ty nie raz zapewne słyszysz o tem, że berlinki przychodzą do Warszawy z Krakowa albo z Gdańska, wiesz, że wuj przywiózł ci kiedyś pierników z Torunia, że twój dziadek umarł na Litwie; że są gdzieś góry, w których wydobywają złoto, srebro, miedź, żelazo, że są wody oblewające całą ziemię; wiesz, że w kraju naszym jest dużo niemców, trocha francuzów, anglików zechcesz więc zapewne wiedzieć, gdzie to leżą te miasta, Kraków, Toruń, Gdańsk, gdzie te góry, co to za oceany, gdzie to leżą te kraje niemieckie, francuzkie. Otóż o tém wszystkiém szczegółowo wam opowiem, a zacznę tak dokoła, obejdę naprzód ziemie otaczające Królestwo Polskie, potém to koło będę coraz bardziej rozszerzał, rozszerzał, póki nakoniec całego świata wam nie opiszę.

Jaś. A potém?

Ojciec. A potém, wyexaminuję was, czy to wszystko pamiętacie, o czém wam prawić będę.

Śmietana, masło.

—

W numerze poprzednim Czytelni powiedzieliśmy, czem to mleko jest rzeczywiście. Tłustość jego zależy, jakeśmy to widzieli, od kulek tłuszczu niewidzialnych okiem bez pomocy szkieł powiększających, a zawieszonych i swobodnie w temże mleku pływających. Im tych kulek jest więcej, tym mleko jest tłustsze, żółciejsze; bo kulki te tłuszczu zbite w massę, dają to, co w codziennem życiu *masłem* nazywamy. Mleko chude lub wodą rozlane, bywa zwykle niebieskawe, siwe, jak mówią, a barwa ta właśnie od niewielkiej ilości tłuszczu pochodzi.

Jeżeli mleko zlane w naczynie spokojnie stoi, to po kilku godzinach kulki tłuszczu w mleku zawieszone, jako lekkie, wypływają na jego powierzchnię, robią je zwierzchu coraz gęstszem, żółtszem, tłustszem i stanowią to, co *śmietanką* nazywamy. Zwykle jedna doba wystarcza, aby śmietanka na mleku się zebrała, jeżeli tylko mleko w stosownem znajduje

się cieple. Smietanka najlepiej się zbiera i konserwuje przy 10 do 12 stopniach ciepła. Przy wyższej temperaturze, jaka w lecie ma miejsce, albo w zimie w ciepłych izbach, śmietanka zbiera się prędzej, ale też za to i prędzej kwaśnieje. W chłodzie za to bliskim zamarznięcia, śmietanka bardzoby się długo nie zebrała. Dlatego to nabiał przechowuje się zawsze w piwnicach, które mają więcej równe ciepło, to jest w zimie są cieplejsze, a w lecie chłodniejsze. Mleczarnie umyślnie dla przechowywania mleczywa budowane tym będą lepsze, im ciepło w nich stalej odpowiadać będzie potrzebie, czyli wynosić od 10 do 12 stopni.

Mleko pozostawione samo sobie, obok wydzielania z siebie tłuszczu i zbierania go na wierzchu w postaci śmietanki, ulega jeszcze innym bardzo ważnym zmianom. I tak: powiedzieliśmy, że słodycz mleka pochodzi od cukru mlecznego stale w nim zawartego. Otóż cukier ten w zetknięciu z powietrzem i twarogiem zmienia się w kwas mleczny; mleko więc po pewnym przeciągu czasu kwaśnieje, tymbardziej, im większa część jego cukru w kwas mleczny przeszła. W cieple przemiana ta daleko prędzej się odbywa; i dlatego w lecie parę godzin wystarcza do skwaszenia mleka. Chcąc dłużej przechować, potrzeba je przedewszystkiem przegotować, aby wydzielić z niego powietrze, które się do rychłego skwaśnienia przyczynić może. Smietanka z początku będzie słodka, następnie przejdzie w płyn tłusty kwaśny, który *śmietaną kwaśną* nazywają, a która tym będzie kwaśniejsza, im mleko dłużej na działanie powietrza będzie wystawione. Mleko pod kwaśną śmietaną się znajdujące, będzie mlekiem kwaśnem, nie zawierającem już w sobie cukru mlecznego, ale kwas mleczny. A ponieważ, jakeśmy powiedzieli dawniej, kwasy zabierają sodę twarogowi w mleku rozpuszczonemu i twaróg ten przez to robią nierozpuszczalnym, mleko więc kwaśne okaże zaraz w sobie kłaczki nierozpuszczonego twarogu, tworzącego znaną dobrze każdemu galaretę, czyli zwyczajne mleko kwaśne. (1).

(1) Smietanka i śmietana daleko się prędzej zbiera w naczyniach płaskich a niskich, aniżeli w wysokich a wązkich; bo w pierwszym razie kulki tłuszczu łatwiej się i w krótszym czasie na wierzch wydostają.

Masło jest tylko owemi kulkami tłuszczu zbitemi w jedną massę. Otrzymać je można tak dobrze z mleka słodkiego jak i kwaśnej śmietany. U nas zwykle masło wyrabia się z kwaśnej śmietany, a z mleka kwaśnego pozostałego wyrabiają ser, o którym później pomówimy. Dla otrzymania masła potrzeba więc zbić drobne kulki tłuszczu w mleku lub śmietanie zawarte. Do tego używają znanych dobrze każdemu *maślniczek* lub *kieżanek*, mających postać fasek zamkniętych, przez wierzch których przechodzi pręt drewniany z krążkiem na końcu drewnianym, służącym do zbijania masła. Gdzie masło w wielkiej ilości naraz się wyrabia, tam używają beczek drewnianych, obracających się około żelaznej osi, jak piecyki do kawy i mających w środku drewniane łaty, o które mleko się zbija przy obrocie beczki, a kulki tłuszczu powoli skupiają.

Ważną jest rzeczą ciepło przy robieniu masła. Jeżeli bowiem śmietana zbyt jest zimna, to gęstość jej bywa bardzo znaczna, a przez to zbijanie masła utrudnione. Smietana ciepła jest za rzadka, i masło znowu zbija się z trudnością. Najlepsze ciepło do roboty masła jest takie, jakie jest potrzebne do zbierania śmietanki, to jest około 10 do 12 stopni, a właśnie takie ciepło stale mieć powinna dobrze urządzona mleczarnia.

Pozostały po wyjęciu masła płyn kwaskowaty, zowie się *maślanką* i jest roztworem twarogu i kwasu mlecznego w wodzie, po którym pływają jeszcze tu i owdzie grudki masła. Maślanka bardzo jest pożywną i stanowi wyborny pokarm, byle tylko zbyt kwaśną nie była, co wtedy następuje, kiedy śmietana długo w powietrzu i cieple stała.

Wydobyte masło jest dosyć rzadkie, bo ma w sobie dużo maślanki. Jest ono bardzo smaczne, a smak ten nadaje mu twaróg znajdujący się w maślance. Ale z drugiej strony twaróg ten przyczynia się do bardzo rychłego zgorzknienia masła, bo w powietrzu i cieple bardzo się prędko psuje i rozkłada z kolei masło, tworząc w niem tak nazwany *kwas masłowy* nieprzyjemnego zapachu i gorzkiego smaku, właściwego staremu masłu. Dlatego to chcąc ochronić masło od zepsucia, potrzeba przedewszystkiem odebrać mu wszystkę maślankę i twaróg w niej zawarty. Dokonywa się to przez płukanie świeżo zrobionego

masła w czystej wodzie dopóty, dopóki tylko woda z masłem przerabiana zabiela się. Skoro już woda czysta odpływa, można być pewnym, że masło prawie jest czyste; soli się więc je i starannie przerabia.

Przedający masło, dwojakiego tu się dopuszczają nadużycia: albo nie wypłukują starannie masła, żeby w niem jak najwięcej zatrzymać maślanki, i tym sposobem nie zmniejszać wagi, albo też nadzwyczajnie solą. W pierwszym razie masło jest rzadkie, nie zwięzłe i bardzo łatwo ulega zepsuciu; w drugim razie kupuje się w funcie masła kilka łutów soli, której wartość jest kilkanaście razy niższa od ceny masła, a nadto masło nieprzyjemne jest w użyciu.

Chcąc masło przez długi czas świeżem przechować, należy je przetopić. W tym celu, w czystem naczyniu topi się masło i przez niejaki czas stopione utrzymuje na ogniu. Wtedy na jego powierzchni zbierają się szumowiny, które staranie zbierać należy. Szumowiny te są twarogiem skrzepniętym przez działanie ciepła, który w ten sposób oddzielony od masła, psuć go już następnie nie może. Masło takie nagorąco w czystą faskę do pełności nalane i szczelnie zamknięte dla uchronienia go od przystępu powietrza, daje się i parę lat bez zmiany przechowywać.

Używając masła na potrzebę, należy resztę jego zawsze szczelnie okrywać od przystępu powietrza, które najgłówniej na zgorzknienie masła wpływa. Dobrze jest, jak to w wielu domach we zwyczaju bywa, masło na wierzchu nalewać wodą, bo tym sposobem przerywa się przystęp powietrza do masła. Pamiętać tu tylko należy, żeby woda zawsze była świeża i często odnawiana.

Co do ilości śmietany i masła z mleka otrzymywanego, to średnio ze 100 funtów mleka czyli 10 garncy otrzymuje się około 15 funtów śmietany, czyli półtora garnca, z czego robi się około pół-czwarta funta masła. Na przetopieniu masła traci się go prawie część czwartą.

Nagrody za poczciwe i pracowite życie.

—

Siedmdziesiąt dwa lata upływa, jak roku 1787 w Krakowie zebrało się towarzystwo, za myślą podaną przez Felixa Oraczewskiego Kommissarza Edukacyjnego, poparta przez ś. p. Jacka Przybylskiego uczonego profesora i pisarza, i zaczęło wyszukiwać ludzi, których nagradzało za cnotliwe i pracowite życie. Szczupłe były tych zacnych ludzi zasoby; nie mogli tak po kraju rozszerzyć swych działań szlachetnych, jak to dziś zrobiono, ograniczyli się przeto na mieście Krakowie i okolicach. Dnia 30 grudnia 1787 roku rozdał Przybylski siedmiu osobom po złp. 216, a dwom po 108. Otrzymali je: rolnik, cieśla, sukiennik, młynarz, sługa i prządki.

Antoni *Sikora*, który pierwszy dostał nagrodę, był przez lat 30 osadnikiem, następnie jako wzorowego gospodarza wzięto na karbowego do folwarku Bronowa. Tu się odznaczył pilnością i cnotliwem życiem; był dobrym mężem, ojcem i sługą.

Dwie prządki: Józefa *Raszkówka* i Marjanna *Wojtaszkówka*, za wybornie przędzoną wełnę w fabryce sukiennej otrzymały nagrodę; nietylko zręcznością zarobiły na nią: młode i dorodne, oprócz pracowitości, odznaczały się skromnością, życiem przykładnem i poświęceniem.

Z liczby sług wiernych największe miał prawo do nagrody i takową otrzymał Wojciech *Nowakowski* sędziwy kredencerz. Służył on wiernie przez lat 35 Fryderykowi Duninowi staroście zatorskiemu; w służbie odznaczał się szczególną trzeźwością, pracowitością i oględnością na dobro pana. Wstawał najraniej, kładł się spać ostatni. Gdy w r. 1784 pożar wybuchnął w kamienicy pana starosty w Krakowie, z niebezpieczeństwem życia uratował srebra i papiery. Nie mając własnych dzieci, brał sieroty na wychowanie, i z opieki swej wypuszczał na świat szeroki pobożne, pracowite i chętne do usług. Był wzorem nietylko sług dobrych i wiernych, ale odznaczał się między wieloma szlachetnością i prawością charakteru.

Od Redakcyi Czytelni Niedzielnej.

—

Z dniem 1 stycznia 1860 r., Czytelnia Niedzielna rozpoczyna rok piąty swego istnienia.

W roku kończącym się Redakcya pamiętna na ogłoszony program, pomieszczała w piśmie swojem, o ile się to dało uskutecznić, przedmioty z osnowy swojej poprzednio zapowiedziane, a obok tego starała się wprowadzić na ten rok nowe, aby przez to, przy zachowaniu tej samej objętości pisma, wewnętrzną jego część rozszerzać i dokładniejszą czynić. I tak w roku ubiegającym życiorysy ludzi, którzy cnotą, talentami i pracą przodkowali innym, opracowano obszerniéj, aby tym sposobem podawać czytelnikom wzory poświęcenia i zasług, i budzić moralność nie słowem, ale wizerunkami czynów i życia ludzkiego. W życiorysach tych objęto i ludzi zasłużonych w piśmiennictwie krajowem, aby przez to obznajmiać czytających nietylko z pojedyńczemi żywotami, godnemi szacunku i naśladowania, ale nadto oswajać z utworami ich pióra i z historyą, oraz znaczeniem samego piśmiennictwa. W tym celu pomocniczo podawano wiadomości o książkach dla ludu wydawanych, a to w sprawozdaniach z osnowy ich i wartości. Wiadomości z ekonomii politycznej, czyli gospodarstwa krajowego, w rozmiarze i osnowie możebnej, pierwszy raz wprowadzono do Czytelni, aby wytłumaczyć przystępnie, ile się dało, czytelnikom naszym stanowisko człowieka w społeczeństwie, mądrość Boga w urządzeniu ludzkości, wzajemność usług, wartość i konieczność pracy, ceny produktów i tem podobnie. Jeografia, połączona z wiadomościami historycznemi i statystycznemi, co do Królestwa Polskiego w tym roku ukończona, dalej co do krajów ościennych w roku przyszłym prowadzoną będzie. Górnictwo, ważna gałęź bogactwa krajowego, zajmująca liczną klassę pracowników, było również, wiadomościach odpowiednich rozmiarowi pisma, przedmiotem zajęć Redakcyi. Te nowe rodzaje wiadomości w roku nadchodzącym daléj rozwijanemi będą, przy wprowadzaniu nowych, do okoliczności zastosowanych, a zawsze obok jednoczesnego systematycznego opracowywania przedmiotów pierwiastkowego prospektu, do których należą: rzeczy treści religijnéj, powieści, pieśni ludowe, wspominki, wiadomości z nauk przyrodzonych, z dziedziny sztuki, rzemiosł, wynalazków, gospodarstwa rolnego, ogrodnictwa, jedwabnictwa, leśnictwa i t. p. Oprócz tego zwróci się uwagę czytelników na stan rolniczy i przemysłowy dzisiejszy małych miasteczek kraju, które zamieszkuje liczna ludność robocza drobnych właścicieli. Dla łatwiejszego zaś uprzytomnienia wumyśle czytających treści przedmiotów podawanych, oraz prawd w niej zawartych, dołączane będą drzeworyty, które się już rozpoczęły w tym roku, a które oddzielnie każdy życzący sobie tego, będzie mógł nabywać. — W ogólności Redakcya szczędzić nie będzie usiłowań, ku ciągłemu ulepszaniu i rozszerzaniu pisma swego dążących, przez dodatki od czasu do czasu dołączane, w miarę powiększających się środków, a bez podnoszenia prenumeraty dotychczasowej.

Oby tylko przyjęcie pisma naszego ze strony czytelników i współudział piszących wspierały nas jak dotąd i pomnażały siły wydawnictwa. Sprawozdanie niniejsze jest rachunkiem z zadania Redakcyi i usiłowań w tym celu podejmowanych, którego złożenie czytelnikom swoim uważa za pierwszy obowiązek.

Prenumerata Czytelni Niedzielnej na rok 1860.

—

w Warszawie	*rocznie* rs. 1 kop.	80
	półrocznie	90
	kwartalnie	45
	miesięcznie	15

— Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.

Zmniejszenie opłaty kopertowej.

—

Na prowincyi w kopertach i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, *ále tylko po rs. 1 rocznie.* Dodaje się przytem, że w jednej kopercie, i to *tylko* w kopercie Redakcyi Czytelni, prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma, bez żadnej dodatkowej dopłaty.

Kto zaś już prenumeruje Czytelnię Niedzielną w kopercie przy jednem z pism peryodycznych Warszawskich, może do tej koperty dołączać jeden tylko exemplarz Czytelni, nie opłacając osobnego kopertowego.

W druk. J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa d. 7 (19) grudnia 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*